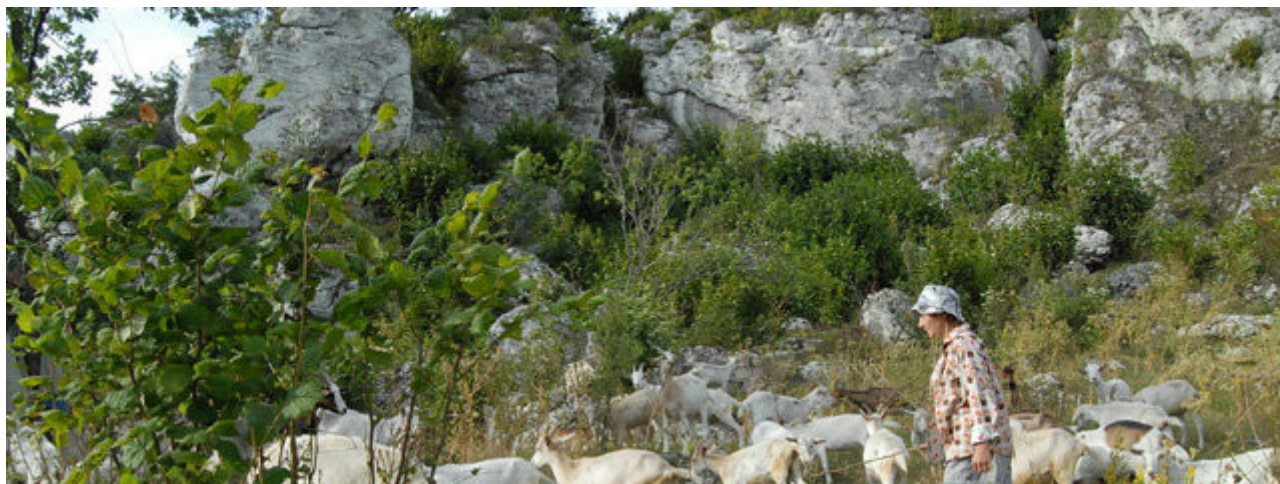


Kozy atrakcją turystyczną i ratunkiem dla Jury

Eliza Kwiatkowska

2007-08-05, ostatnia aktualizacja 2007-08-05 22:02



Fot. Sebastian Adamus / AG

Przyroda zyskała niezwykle wsparcie. Na Górze Zborów bryka 150 młodych kózek. Wyjadając samosiewy, pomagają w odbudowie cennych muraw. Jeśli eksperyment się uda, stada kóz i owiec zobaczymy za rok także m.in. w okolicach Olsztyna i Gór Towarnych.

+



+



Fot. Sebastian Adamus / AG

+



Fot. Sebastian Adamus / AG

Kamil Brzozowski, który w sobotę z rodzicami odwiedził Górę Zborów, był kozami zachwycony. To dowód, że zwierzęta mogą być także atrakcją turystyczną



Strome zbocze Góry Zborów od strony wsi Podlesice wygląda jak zwykle. Białe wapienne skałki jeżą się między krzewami i małymi drzewkami. Na pozór bezruch. Pojawia się dwóch mężczyzn, którzy wybrali się na wycieczkę po rezerwacie. Nagle ściana zbocza zaczyna się poruszać. - Ojej, tu są kozy - krzyczy jeden z nich. Są totalnie zaskoczeni, bo zwierzęta wkomponowały się w krajobraz jak kameleony.

150 kóz z hodowli Mariana Garbaciaka pasie się na Górze Zborów już tydzień. Nie przywędrowały z gospodarstwa we Włodowicach, by odpoczywać. Mają konkretne zdanie - pomóc w odbudowie cennych przyrodniczo muraw kserotermicznych, którym zagrażają rosnące samosiewy. To jeden z głównych problemów Jury.

- Kozy to takie naturalne kosiarki - opowiada Marcel Ślusarczyk, geograf i koordynator akcji. - Świetnie sobie radzą z samosiewami, po prostu je wyskubując. Nie możemy pozwolić, by Jura zarosła, bo straci swój charakter, a murawy, które lubią słoneczne i ciepłe stanowiska, po prostu znikną. Przez dziesiątki lat nie było tego problemu, bo rozwijało się tu pasterstwo. Zanik tej formy działalności spowodował negatywne zjawiska w naturalnym środowisku. Próbowaliśmy mechanicznie kosić samosiewy, ale nie przyniosło to długotrwałych efektów - po trzech latach wszystko odrosło.

Dlatego właśnie w ubiegłym roku zrodził się pomysł, by eksperymentalnie wpuścić na Górę Zborów stado kóz. Porozumienie w tej sprawie podpisali Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego, Towarzystwo Miłośników Ziemi Zawierciańskiej, Uniwersytet Śląski, Polski Związek Alpinizmu i Urząd Marszałkowski. Strony postanowiły, że wypas będzie pilotażowym projektem wdrażanego przez województwo śląskie programu "Owca Plus". Jego celem jest ochrona i promocja pasterstwa jako elementu dziedzictwa kulturowego Jury i Beskidów. Rozwój pasterstwa to także szansa na aktywizację gospodarczą regionu - nowe miejsca pracy w hodowli, przetwórstwie i turystyce. Program od dwóch lat sprawdza się już w województwie małopolskim.

Do udziału w eksperymencie zaproszono największego hodowcę kóz w regionie - częstochowianina Mariana Garbaciaka, który w gospodarstwie we Włodowicach ma około 700 zwierząt. Z ochotą przystał na pomysł, zorganizował spęd leśnymi drogami, sam pokrył wszelkie koszty i zrobił zagrodę dla zwierząt na Górze Zborów.

- Wyselekcjonowałem 150 młodych kózek, których nie trzeba jeszcze doić - opowiada. - Trochę się o nie martwię, bo na co dzień pasą się raczej na płaskim terenie, ale mam nadzieję, że wszystko się uda.

Kozami opiekowali się pracownicy rezerwatu Góra Zborów, bo apel o wolontariuszy nie przyniósł rezultatu. W pobliżu koziej zagrody rozbili namioty, by czuwać nad stadem dzień i noc.

- Pierwszy raz w życiu zetknęłam z kozami - opowiada Anna Szymańska. - Podobnie jak moje koleżanki, nie miałam żadnego doświadczenia w tym względzie. Właściciel stada uczył nas, jak wydawać komendy, jak je poić, kiedy je wyprowadzać, a kiedy wprowadzać do zagrody. Są naprawdę miłe i bardzo inteligentne. Przychodzą do nas i domagają się pieczy. Po kilku dniach obserwacji już wiem, że wszystkie się różnią i nie ma dwóch takich samych.

Nieco większe doświadczenie niż koleżanki ma Zbigniew Śliwiński, jedyny mężczyzna w obsłudze rezerwatu. - Często jeżdżę jako wychowawca kolonijny w góry, gdzie można obserwować hodowlę owiec, które są dużo spokojniejsze i łagodniejsze. Łatwiej nad nimi zapanować. Kozy mają swoje humory i są uparte - dzieli się wrażeniami.

Już po tygodniu zbocze Góry Zborów opustoszało z drzewek i krzewów. - Sierpień to najlepszy czas na taki wypas - podkreśla Ślusarczyk. - Kozy zjedzą tylko to, co trzeba, pozostałe cenne rośliny są już po wegetacji.

W poniedziałek kozy wracają do domu. Teraz efektem eksperymentu przyjrzą się m.in. naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego. Także od ich opinii zależy, czy będzie on kontynuowany w przyszłym roku i powielony w innych miejscach Jury, m.in. w okolicach Rzędkowic, Ogrodzieńca, Olsztyna czy w Górach Towarnych. Docelowo jednak wypasane mają być nie kozy, ale owce rasy olkuskiej.

Źródło: Gazeta Wyborcza Częstochowa

<http://miasta.gazeta.pl/czestochowa/1,35271,4366742.html>